Kraków, listopad 1908. Rocznik I.

PRZEWODNIK EMIGRACYJNY

ILLUSTROWANY.

FILIA TOWARZYSTWA W OŚWIĘCIMIU.



FILIA TOW... W JAROSŁAWIU.

Adres: Towarzystwo opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie. ulica Pawia L. 2.

Zeszyt I. Kraków, listopad 1908. Rocznik I.

Przewodnik Emigracyjny

illustrowany.

CZASOPISMO NIEZAWISŁE, POŚWIĘCONE OCHRONIE LUDU WYCHODŹCZEGO.

Prenumerata:
rocznie . . . . 2 kor. 40 h.
półrocznie . . . 1 „ 20 „
Za granicą roczn. 3 fr. 2 mk. 40 f.
W Królestwie . . 1 rub. 50 k.
Zeszyt pojedynczy 30 hal.

„Przewodnik emigracyjny“
wychodzi co miesiąc.
Redakcya i Administracya
Kraków, ul. Pawia 2.

Rękopisów nie zwracamy.

Odpowiedzi na listy jedynie za nadesłaniem marki pocztowej.

Redaktor kierujący: STANISŁAW KACZYŃSKI.

ODEZWA!

Niewątpliwie jedną z najboleśniejszych ran naszego społeczeństwa — jest wychodźtwo. Jest to prawdziwa choroba, a przytem choroba zaraźliwa i stanowi trudną do wytłumaczenia anomalię ekonomiczną.

W kraju odczuwamy brak rąk roboczych w każdym niemal kierunku. Zarobki mogłyby być znaczne, w wielu okolicach ceny robocizny są już dziś wyższe — a mimo to, tysiące ludzi co roku opuszcza zagon rodzinny, emigrując za granicę, niekiedy o setki mil od swoich, za morze, w pogoni za wątpliwem szczęściem.

Nie mamy zamiaru w niniejszej odezwie szeroko tłumaczyć i uzasadniać tego ekonomiczno-społecznego, tak bardzo skomplikowanego zjawiska, jakiem jest wychodźtwo — zaznaczyć jednak musimy z naciskiem, że dla kraju naszego ten objaw masowego wychodźtwa — jest bardzo smutny. W chwilach bowiem, gdy wskutek walki z obcą hegemonią potrzebowalibyśmy skupienia wszystkich sił naszych, a również sił tych potrzebowalibyśmy do podźwignięcia się ekonomicznego—wychodźtwo je bezwarunkowo osłabia.

Z faktem jednak liczyć się trzeba. To też gdy przed kilkunastu laty — nieodżałowanej pamięci ekonomista nasz Stan. Szczepanowski — stwierdził w dziele swem p. t. „Nędza Galicyi“, iż dziesiątki tysięcy ludzi umiera w kraju naszym z głodu, a kto ujść chce śmierci głodowej, ten ucieka za morze — nie chciano mu wierzyć, chociaż było to prawdą i prawdą w dużej mierze pozostało do dziś dnia.

Że konieczność walki o byt jest wyższą od wszelkich nawoływań w imię choćby najszczytniejszych haseł — to rzecz stwierdzona. Jedyną więc silniejszą zaporą dla wychodźtwa byłoby tworzenie nowych ognisk przemysłowych w kraju — ale tworzenie przemysłu rodzimego postępuje u nas bardzo opornie.

Skoro więc wiemy, iż fali emigracyjnej w biegu powstrzymać na razie nie zdołamy — przeto pozostaje nam do spełnienia święty obowiązek: uświadamiania ludu, który dotychczas, opuszczając kraj, szedł na oślep w świat jako ofiara bądź fałszywego informatora, bądź pierwszego lepszego, zazwyczaj niesumiennego agenta emigracyjnego. Starać się powinniśmy o to, by lud nasz pracując na obczyźnie, zdobywał sobie tam rzeczywiste korzyści materyalne, zdobywał byt i co najważniejsza: by w twardej szkole u obcych: nauczył się rzetelnie pracować i z tym dorobkiem moralnym i materyalnym powracał do kraju.

Przez uświadamianie i rzetelne informowanie naszego ludu wychodźczego — pragnie pismo nasze tym właśnie celom służyć.

Spodziewamy się, że wszystkie uczciwe czynniki w kraju poprą gorąco naszą rozpoczętą w tym kierunku akcyę publicystyczną.

Redakcya.

Panama emigracyjna!

Lud a sumienie publiczne.

Strach pomyśleć do czego u nas dochodzi! Ubogi lud, którego większa część ani czytać, ani pisać nie umie, a więc jest w życiu bezradna; ten lud nasz, który prócz ciężkiej, znojnej pracy — nic w życiu dobrego niezaznał, a który nieraz z braku pracy w kraju — emigrować jest zmuszony, by u obcych szukać egzystencyi; ten lud nasz biedny, który o ile osiadł na drobniutkim nieraz dziale ojcowizny, utrzymać się na niej z rodziną nie jest wstanie i sprzedawszy swój nędzny kawałek gruntu emigruje za morze, by wśród obcych módz żyć jako tako; ten biedny lud nasz na dobitek, zamiast mieć przynajmniej pomoc i ochronę — na odchodnem z kraju, — zostaje przez swoich rodaków światlejszych bałamucony i pchany na przepadłe do takich krajów zamorskich, które jego krwią i groszem ostatnim użyzniają swe jałowe pola i ugory...

A dzieje się i tak jeszcze, że idąc za bałamutną wskazówką: wpada lud nasz w ręce najzwyklejszych handlarzy żywym towarem, a więc w ręce rozmaitych rozsianych po kraju wychodźczych agentur prowizyjnych, które niemiłosiernie łupią go z gotówki i puszczają w świat prawie nagiego.

Zdawałoby się, że wśród takiego stanu rzeczy — obudzi się przecież sumienie publiczne i niedopuści, by jawnie, wśród białego dnia działy się takie haniebne matactwa emigracyjne, o jakich właśnie poniżej pomówimy.

Misya „Przeglądu Emigracyjnego“.

Brać starsza (inteligencya) powinna nad ludem czuwać! Zdawałoby się, że w myśl tej zasady powstało we Lwowie czasopismo pod tytułem: „Pol. Przegląd Emigracyjny“, tem bardziej takby przypuszczać należało — skoro tenże „Pol. Przegląd Emigracyjny“ pisze co następuje:

„Dążyć będziemy, by gazetka nasza była duchowym łącznikiem między setkami tysięcy polskich wychodźców a społeczeństwem w kraju, by jako rzetelny doradca i życzliwy przyjaciel radą lub przestrogą służyła tym, którym ciężki mus kij wędrowny do ręki wkłada, lub których nieświadomość kusi cudza niesumienna namowa albo i własne złudne nadzieje. Do ludu będziemy przemawiali bez pośredników. Już sama myśl o tem serdeczną nam sprawia radość. Bo nie masz na świecie całym milszych czytelników i wdzięczniejszych słuchaczy nad polskiego chłopa i robotnika!“.

Tak pisze „Pol. Przegląd Emigracyjny“ i wierzymy mu bardzo, że „niema na świecie wdzięczniejszych słuchaczy — jak polski chłop i robotnik!“ — ale i o tem powinien „Pol. Przegląd Emigracyjny“ pamiętać, że pomsta Boża spada na tych co polskiego chłopa i robotnika okłamują!

Kusicielstwo.

Posłuchajcie! jak niesumienną namową właśnie ów lwowski „Przegląd Emigracyjny“ „kusi“ polskiego chłopa i robotnika:

Stan „Parana (w Ameryce południowej) jest to dzisiaj jedyny kraj, do którego wychodźtwo nasze kierować należy“!“ — pisze ów „Pol. Przegląd Emigracyjny“ w nrze 6 z marca b. r. i w mnóstwie artykułów o tym stanie Parana wypisuje niestworzone rzeczy: jak tam w Paranie emigrantom naszym jest dobrze, jaki tam rząd dbały i dla Polaków łaskawy, jak ziemię urodzajną rozdziela pomiędzy napływający lud polski, który jest bardzo zadowolony, bo się tam w Paranie łatwo zbogaca itd. itd.

Więc redaktor owego „Przeglądu Emigracyjnego“ p. Józef Okołowicz, chcąc coraz bardziej wzmocnić te swoje pochwały dla Parany i pragnąc by coraz więcej polskich włościan i robotników jechało do tej „obiecanej ziemi“ parańskiej — zamieszcza artykuły najrozmaitszych „znawców“ stosunków amerykańskich, którzy piszą cuda o Paranie, — a na wypadek gdyby ktoś jeszcze w te cuda niewierzył — postanowił ów p. Okołowicz — powołać do potwierdzenia tych „cudów“ niejakiego p. Kazimierza Warchałowskiego, redaktora „Polaka w Brazylii“, — który też nieodmówił p. Okołowiczowi żądanej przysługi i opisał Paranę w jego „Przeglądzie Emigracyjnym“ — jako faktycznie „ziemię obiecaną“ dla wychodźtwa polskiego, jako „jedyny kraj w Ameryce, do którego wychodztwo nasze kierować należy“!.

Reklama żywa.

Aby zainicyowany „interes parański“ poszedł gładziej, przyjechał p. Warchałowski nawet z Ameryki do Polski: był we Lwowie a potem był i w Krakowie i w Warszawie i we wszystkich tych miastach bądź odczytami, bądź pogadankami osobistemi — zachęcał wszystkich pragnących osięgnąć „dobry byt“ — do wyjazdu do Parany!

Zwąchały się więc dwie „patryotyczne“, zacne dusze: pp. Okołowicz i Warchałowski — i w imię „dobra ludu“ i dla „wzmocnienia kolonij polskich“ w Paranie — zachęcali lud na umor, by się w Paranie osiedlał!

I ludziska naiwni, ba nawet część prasy polskiej do dziś dnia podobno jeszcze wierzą, że ci panowie z przekonania i patryotyzmu tak za Paraną gardłują! Gdy tymczasem, panowie ci najhaniebniej okłamują lud — a dlaczego? — niech reszty dopowiedzą fakty...

Asekuracya przed oburzeniem ludu.

Że „Przegląd Emigracyjny“ a więc p. Okołowicz do spółki z p. Warchałowskim uprawiają ową propagandę do stanu Parana na rzecz tamtejszego rządu — to nie ulega najmniejszej wątpliwości... Wiedzą dobrze obaj ci panowie, że zachęcony przez nich do wyjazdu do Parany lud polski, nie do-

stanie na miejscu ani piędzi ziemi, ani żadnego zarobku w pobliżu polskich, istniejących już tam kolonij, lècz, że rządowi zależy na werbowaniu ludzi tylko w tym celu, by nimi kolonizować p u s z c z e parańskie, i wyzyskiwać ich pracę, bądź przy karczowaniu lasów, bądź przy budowie linij kolejowych, w dzikich, daleko odległych od kolonij okolicach. Wiedzą ci panowie również dobrze i o tem, jaka ich za to tumanienie ludu czeka odpowiedzialność. P. Okołowicz wie, że gdy namówiony przez jego „Przegląd Emigracyjny“ wieśniak lub robotnik polski uda się do Parany w głąb puszcz, to się już nie tak łatwo stamtąd wydostanie — a więc i masowa skarga nie tak łatwo przedostanie się do Galicyi, więc jest o siebie względnie spokojny; zaś p. Warchałowski wie o tem dobrze, że mieszkając w Paranie (w mieście Kurytybie) znajduje się „nieco“ bliżej — aniżeli p. Okołowicz — tych właśnie zbałamuconych emigrantów i że może się narazić na nieobliczalne, acz zasłużone przykrości na miejscu. — Jakaż więc na to rada? Oto objechawszy Lwów, Kraków i Warszawę i wygłosiwszy w każdym z tych miast „piękne rzeczy o Paranie“ — nieomieszkał p. Warchałowski p r z y j e c h a w s z y d o P a r a n y, ogłosić natychmiast w swem piśmie („Polak w Brazylii“) artykułu, który go miał na miejscu przed atakami zawiedzionych wychodźców polskich — zasłonić.

Dokument asekuracyjny.

Oto treść owego artykułu, zabezpieczającego p. Warchałowskiego przed oburzeniem ludu:

„Spodziewaną jest większa immigracya... Zacznijmy od pierwszych kroków. W Rio de Janeiro — pisze p. Warchałowski — dobrze urządzony dom emigracyjny może pomieścić t y l k o p i ę c i u s e t emigrantów. Budują wprawdzie cztery nowe gmachy, ale te są jeszcze nie gotowe. Na razie więc tysiące ludzi, które przybyć mają, na s a m y m w s t ę p i e n i e b ę d ą m i a ł y g d z i e s i ę p o d z i e ć, będą stłoczone w ciasnocie, narażone na wszelkie choroby. Wychodzcy nasi będą się kierowali przedewszystkiem d o P a r a n y, bo o tym stanie s ł y s z e l i n a j w i ę c e j (Oh, słyszeli, słyszeli!! *Przyp. red.)*, bo tu znajdą największe osady polskie, spotkają krewniaków i znajomych. Znajdą tu dwie kolonie stanowe w okolicy Prudentopolis, gdzie szakry odmierzono i sporo domków wystawiono, ale kolonie te małe, liczące zaledwie około dwustu lotów, zostaną w n a j k r ó t s z y m c z a s i e z a j ę t e. (Zostały już dawno zajęte! *Przyp. red.)* — Znajdą pozatem projekt na wielką kolonię związkową: Miguel Calmon. P r o j e k t d o p i e r o, bo kilkudziesięciu szakrów odmierzonych, niepodobna nazwać jeszcze kolonią! (O, tak! *Przyp. red.)* Więc znowu — jak przed laty — czeka emigrantów nieskończone(!) przebywanie w barakach, spędzanie czasu na próżniactwie, pijaństwie, przymusowa bezczynność, zanim grunty zostaną odmierzone. Znowu będą ich dziesiątkowały choroby, znowu w szeregach wychodzców szerzyć się będzie bezpłodne, choć u z a s a d n i o n e n i e z a d o w o l e n i e. (To prawda! *Przyp. red.)*. Nie ulega wątpliwości, że zarówno rząd związkowy, jak i r z ą d s t a n u P a r a n a, rozumie dobrze korzyści z zaludnienia p u s t y c h, nieeksploatowanych przestrzeni przez przybyszów z Europy, że zdaje sobie sprawę (?) z doniosłości polityki kolonizacyjnej, traktując ją z dobrą wolą. Szkoda, że szerokie plany dzieli od wykonania — c a ł a p r z e p a ś ć. Na nic się nie zda, pisze p. Warchałowski — wyprawianie do Europy **kosztownych wypraw reklamowych,** (No, przecież wylazło szydło z worka! *Przyp. red.)*, stracone będą fundusze wydane na pokrycie przewozu immigrantów — jeżeli ci mają spędzać tu całe miesiące po barakach“ i t. d.

Obłęd, czy niesumienność?

Czytając powyższy artykuł p. Warchałowskiego — mimowoli czytelnik zawoła: czy to pisze waryat? O, nie, to nie waryat pisze, ale n i e s u m i e n n o ś ć l u d z k a, siedząca na dwóch stołkach, która interes egoistyczny stawia ponad interes ogółu, która krew ludzką wylaną w znoju przemienia dla siebie w złoto. — Bo, że rząd

Parański opłaca sowicie taką werbowniczą misyę, jaką p. Warchałowski przy pomocy lwowskiego „Przeglądu emigracyjnego“ w Polsce spełnił — to sam on w powyższym swym artykule całkiem otwarcie przyznaje, mówiąc o „kosztownych wyprawach reklamowych“. A cóż na to mówi sumienie p. Okołowicza? Nic! On wydaje sobie dalej „Przegląd emigracyjny“ i nie posiada nawet na tyle uczciwości dziennikarskiej, by list ten p. Warchałowskiego umieścić w „Przeglądzie emigracyjnym“ z odpowiednim komentarzem.

Nowy „geszeft“ w drodze...

I w dalszym ciągu „jakby nigdy nic“ propaguje p. Okołowicz wychodztwo do Parany i od czasu do czasu reklamuje nowo założone lwowskie „Towarzystwo emigracyjne“, które się stara o koncesyę na sprzedaż kart okrętowych, wmawiając w ludzi, że będzie służyło ludowi wychodzczemu przy pomocy swego, już zamianowanego „dyrektora“ p. Okołowicza, lepiej nawet, aniżeli p. Warchałowski rządowi parańskiemu....

Możemy sobie wyobrazić, co się dziać będzie, gdy lwowskie Towarzystwo emigracyjne otrzyma konsens na sprzedaż kart okrętowych, skoro organem Towarzystwa będzie znany propagator parański i sukursor p. Warchałowskiego — „Polski Przegląd emigracyjny“!

Dwa wyobrażenia.

Warto przy tej sposobności posłuchać jak sobie wyobrażał wydawca „Przeglądu emigracyjnego“ p. Okołowicz, mającą się stworzyć instytucyę emigracyjną we Lwowie, w czasie, gdy jeszcze o robieniu geszeftów grubszych na skórze chłopskiej za pośrednictwem takiej instytucyi pojęcia nie miał.

„*Paląca sprawa.* Centralne Towarzystwa opieki nad wychodźcami należałoby — pisał p. Okołowicz w „Przeglądzie em.“ w listopadzie zeszłego roku — zorganizować jednocześnie w Królestwie i w Galicyi; pozostawałyby one w stałym, jaknajściślejszym kontakcie, korzystając z wewnętrznej autonomii i posiadając wspólne organy zewnętrzne. Siedzibą pierwszego byłaby Warszawa, drugiego Lwów. Agencye, względnie mężowie zaufania i korespondenci musieliby znajdować się we wszystkich miastach i miasteczkach prowincyonalnych. Najważniejszem zadaniem tych towarzystw byłoby założenie i utrzymywanie bezpłatnych biur informacyjnych dla osób wszystkich stanów, zawodów i wyznań, udających się na obczyznę w celach zarobkowych lub przesiedleńczych. Biura takie, aby mogły korzystać z nieograniczonego zaufania wśród szerszych mas, musiałyby — mojem zdaniem, pisze p. Okołowicz — być oparte na podstawie czysto filantropijnej i, co za tem idzie, **wykluczać sprzedaż kart okrętowych**, lub świadczenie innych płatnych przysług. — Materyał informacyjny czerpałyby biura bądź ze źródeł urzędowych, bądź też od własnych stałych korespodentów, albo, ilekroć zachodziłaby tego istotna potrzeba, w drodze wysyłania specyalnych delegatów. — Ścisłe, bezstronne i możliwie szczegółowe informacye, udzielane przez nie bezpośrednio lub listownie, dotyczyłyby z jednej strony stosunków zarobkowych, warunków klimatycznych i t. d. w kraju, dokąd wychodźca ma zamiar się udać, z drugiej strony pouczałyby, którędy i jak jechać najlepiej.

Większe partye włościańskich wychodźców mogłyby być zaopatrywane w specyalnych przewodników z inteligencyi, ewentualnie na koszt obcych przedsiębiorców kolonizacyjnych lub towarzystw przewozowych.

(Taką właśnie instytucyą jest założone w Krakowie Tow. opieki nad wychodźcami „Opatrzność“. *Przyp. Red.*).

A teraz posłuchajmy jak lwow. „Przegląd emigracyjny“ resp. jego redaktor p. Okołowicz zmienił swoje zdanie, gdy powzięto we Lwowie myśl utworzenia instytucyi wychodźczej pod nazwą „Towarzystwo emigracyjne“ — obliczonej na zyski.

„Dzień 14 stycznia br. powinien upamiętnić się w dziejach polskiego wychodźtwa! — pisze p. Okołowicz — W dniu tym bowiem zawiązało się „Polskie Towa-

rzystwo Emigracyjne“ powstała nowa niezmiernie(!) potrzebna instytucya, która nie będzie nosiła charakteru filantropijnego, lecz utworzoną została jako instytucya finansowa.

Inicyatorowie jej po dłuższym namyśle(!) doszli do przekonania, że instytucya ściśle filantropijna byłaby skazaną na bardzo wąski zakres działalności ze względu na brak materyalnych środków — itd.“

Tyle p. Okołowicz.

Zacny sukurs.

Współredaktor „Przeglądu emigracyjnego“ dr. St. Kłobukowski tak artykułowi p. O. dopowiada: „Założyciele „Polskiego Tow. Emigracyjnego“ we Lwowie, wiedząc o tem, jak mało można liczyć w tym kierunku na filantropię społeczeństwa i na uświadomienie pod względem odczuwania konieczności szerszej akcyi dla opieki nad wychodźtwem (Piękne świadectwo daje p. K. społeczeństwu polskiemu! *Przyp. Red.*), umyślnie zorganizowali tę instytucyę jako stowarzyszenie zarobkowe, zarejestrowane w sądzie handlowym i w statucie swym przewidujące sprzedaż kart okrętowych i inne przedsiębiorstwa, przynoszące zyski. — W braku bowiem tych dochodów Towarzystwo emigracyjne nie miałoby środków materyalnych, potrzebnych do prowadzenia szerszej działalności społecznej (!) mającej dobro(!) wychodźców i dobro ogółu(!!) na widoku“.

Jak z powyższego widzimy, z dawniej demonstrujących „filantropów“ stali się redaktorowie „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego“ obecnie najzwyklejszymi geszefciarzami. To im jednak nieprzeszkadza przybierać w innych ustępach „Przeglądu Emigr.“ pozy opiekunów wychodźtwa!

Biedny lud polski — jeśli zależnym ma być od takich... „opiekunów“!.

Jeszcze Parana i nowy dokument.

Wstrętne macherstwo emigracyjne które wyżej opisaliśmy — koronuje następujący fakt, ogłoszony przez wszystkie niemal najpoważniejsze dzienniki polskie:

Redakcya „Kurjera Polskiego“—pisze:

„Od samego niemal założenia warszawskiego „Kurjera Polskiego“ pracował w nim jako ekspedytor Zygmunt Wlazłowski, człowiek wielkich cnót i zalet: uczciwy, zdolny, pracowity, gorliwy. Ceniliśmy go bardzo. Był jednak nerwowy, wrażliwy... Ale to mogło być powodem przykrości i przejść jego osobistych — pracy nie szkodziło to wcale. Nagle dowiadujemy się, że nasz ekspedytor postanowił rzucić nas i jedzie do Parany! Na nic się nie zdały nasze perswazye, dowody, prośby... Zdawało mu się, ze tam, w kraju zamorskim znajdzie pomyślność, spokój, błogość.

Z namowy naszej poszedł do p. Warchałowskiego, który bawił właśnie wonczas w Warszawie, a który jest w mieście Kurytybie, w Paranie, niby opiekunem i protektorem Polaków. Mieliśmy nadzieję, że p. Warchałowski odradzi nikłemu dziecku miasta udawania się do ciężkiej pracy w polu lub w lesie. — Nie wiemy jak tam było, dość, że Wlazłowski powrócił od p. Warchałowskiego z niezmienionem postanowieniem udania się do Parany.

Co było robić! Daliśmy mu listy polecające... Pojechał w maju. Obecnie otrzymaliśmy od niego list, który w streszczeniu podajemy:

Alfonso Penna, 1 września 1908.

Okrętem z Hamburga jechałem 22 dni do Rio de Janeiro, czyli, że przyjechałem tam 23 czerwca r. b. z całą rodziną zdrowo. Z Rio de Janeiro jechaliśmy małym okrętem brazylijskim do Paranagua trzy dni, z Paranagua do Kurytyby 9 godzin koleją. Jechało nas razem 350 rodzin, z tych tylko 5 rodzin Polaków, a reszta sami Rusini z Galicyi. Po krótkim pobycie w barakach emigracyjnych, wysłali nas do miasta Ponto-Grossa koleją 10 godzin drogi, następnie furmankami na kolonie Capuii...

Dostałem szopę zbitą z desek bez podłogi, bez sufitu, w lesie gęstym, gdzie klimat jest niezdrowy, bo w dzień jest gorąco do 30 stopni a w nocy spada do zera — przytem pełno gadów i najrozmaitszych robactw, więc zaczęliśmy słabnąć. To też po krótkim pobycie, wyjechałem stamtąd do

Kurytyby, w nadziei, że dostanę tam jakie zajęcie za pośrednictwem p. Warchałowskiego — niestety zawiodłem się srodze. P. Warchałowskl powiedział, że niema w Kurytybie ani fabryk, ani żadnych innych robót, a jeżeli się gdzie jaka trafi — to płacą bardzo mało, tak, że nie wystarczy na utrzymanie. Więc mi doradził żebym prosił rząd brazylijski o przeniesienie do bliższej kolonii, mianowicie do Alfonsa Penna, około miasteczka St. Jose das Pinhaes, ale tam rząd daje lot (działkę) ziemi o połowę mniejszy i bez lasu, czyli czyste pole z bagnami i chatę, za to trzeba spłacać w ciągu 5 lat 1150 milreisów (1760 kor.). Więc nie miałem innego wyjścia, musiałem się na to zgodzić; na danej kolonii jest także barak, gdzie się mieści około 100 rodzin i tam jestem do obecnej chwili. Daje nam rząd robotę przy drogach, gdzie trzeba kopać ziemię i wozić taczkami, za to daje nam rząd po 3 milrejsy dziennie, ale nie pieniądzmi tylko kwitkami za które się dostaje w sklepie żywność, t. j. mąkę, słoninę, sól, groch, i na polu musimy gotować i w dodatku daje nam rząd tylko 3 dni w tygodniu robić, a drugie trzy dni pracujemy na swoim locie, czyli, że dostajemy kwity na 9 milrejsów tygodniowo a życie i ubranie ogromnie jest drogie. Mleka dla dzieci niema zupełnie, mimo, że bydła jest dużo, ale mleka nie daje — sprowadzają z Europy mleko zgęszczone za drogie pieniądze.

Szanowny Panie Redaktorze — co się dzieje z tymi biednymi emigrantami— to trudno opisać; rząd wysyła ich w trzy miejsca: 1) na Bom Jardim, 2) na Cupuii i 3) na Alfonso-Penna i ta ostatnia kolonia jest najmniejsza, siedzą emigranci w barakach po 3, 4 miesiące i pół roku i oczekują na loty i na chałupy; choroby dziesiątkują, umierają ludzie starsi a przeważnie dzieci, przy mnie umarło 5 osób.

Szanowny Panie Redaktorze, serce pęka z żalu co ja z rodziną przeszedłem i przechodzę za biedę i nędzę — to tylko Panu Bogu wiadomo — sromotnie się uszukałem na Paranie.

Pół roku dobiega, nie mam dachu nad głową, głód zagląda w oczy i robactwo człowieka otacza. — Szanowny Panie Redaktorze, jeśli mogę mieć jeszcze nadzieję, żeby mnie Szan. pan Redaktor wyrwał z tego piekła i sprowadził z powrotem do Warszawy, tobym dopiero wiedział, jak szanować pracę i jak żyć. Jeżeli zaś moja wina jest tak wielka, że nie godzien jestem tej łaski, to niechaj zginę z całą rodziną w Paranie.

Ci ludzie, którzy znają rolę i którzy są zahartowani zdrowiem i siłą i ci płaczą, a jeźli kto ma jakie fundusze — to ucieka napowrót do Europy.

W tem, co opisuje „Polski Prze-Emigracyjny“ we Lwowie o Paranie — jest zaledwie setna część prawdy, i to na kika tysięcy ludzi może się jeden dorobić, ale nie w czasie masowej emigracyi, gdzie panuje obraz nędzy i rozpaczy i gdzie choroby dziesiątkują ludzi.

Kończę list ten ze łzami i t. d.

Zygmunt Wlazłowski.

Takie oto panują stosunki w onej Paranie, do której pędzą lud na oślep, tacy „społecznicy“ jak: pp. Okołowicz, Warchałowski i Kłobukowski!

Konieczność akcyi ratunkowej.

Przytoczone wyżej fakty, stwierdzają niezbicie, że zakrojono w kraju naszym na wielką skalę machiawelstwo emigracyjne, istną Panamę, z tą tylko różnicą, że na Panamie francuskiej stracono tylko kapitały, a na panamie emigracyjnej „polskiej“ stracimy i kapitały i **lud!**

Baczność więc! zaradzić należy złemu póki ono jeszcze nie zrujnowało wszystek lud polski! póki nieudało się pp. Warchałowskim, Okołowiczom i Kłobukowskim sparanować wszystkich wychodźców a lwowskiemu Towarzystwu emigracyjnemu uzyskać koncesyi na handel „szyfkartami“!...

(ryx.).

Stosunki wychodźcze w Galicyi
a Austro-Amerykana.

W Galicyi — według statystyki — rodzi się rocznie około 100 tysięcy ludzi więcej aniżeli umiera — a ponieważ roczny przyrost zasobów krajowych — dzięki wadliwej gospodarce i szykanom fiskusa nie może starczyć na utrzymanie więcej, jak na 20 tysięcy ludzi — przeto rok rocznie, jeszcze w dzisiejszym stanie rzeczy, kilkadziesiąt tysięcy ludzi zmuszeni są szukać zarobku na obczyźnie, jeśli nie chcą w kraju ginąć z głodu.

Gdyby Galicya, chorując sama na brak rąk do pracy, zwłaszcza w rolnictwie — chciała powstrzymać wychodźtwo — musiałaby prowadzić rolnictwo nie wyłącznie ziarnowe lecz przemysłowe, jak niemniej tworzyć nowe ogniska przemysłu fabrycznego a to idzie w Galicyi bardzo opornie.

I gdybyż w kraju istniała zorganizowana siła uświadomiająca lud, że po dorobieniu się u obcych grosza, powinien wychodźca bezwarunkowo powracać z dorobkiem do kraju rodzinnego — wtedy emigracya byłaby celową.

Tymczasem ten ważny czynnik życia ekonomiczno-społecznego, jakiem jest wychodźtwo, stał się w Austryi, choćby z prawnego punktu widzenia — czemś tak bałamutnem, że raczej wychodźtwo w całej Austryi przez sposob jego traktowania u góry — stał się u dołu przedmiotem handlu, wyzysku i nadużyć — a nie czynnikiem społeczno-ekonomicznym.

* * *

Dzięki uprawianej od lat dawnych polityce niemiecko-centralistycznej w Austryi, której rezultatem jest systematyczne wycięczanie Galicyi pod względem ekonomicznym, doszło do tego, że lud polski i ruski jako materyalnie wyczerpany i nieoświecony — widzi jedyny swój ratunek przed śmiercią głodową w ucieczce z kraju. — Ucieka on do Ameryki, ucieka do ościennych krajów i w tej ostatniej jeszcze wędrówce za chlebem — jest przedmiotem handlu i wyzysku całej armi agentów wychodźczych i rozmaitych biur założonych w ościennych krajach.

Tuż na granicy pruskiej n. p. założono stacye kontrolne które zniewalają poprostu wychodźców naszych do jazdy okrętami niemieckimi (na Hamburg lub Bremę) wbrew interesowi wychodźców, którzy n. p. postanowili jechać okrętami angielskimi któremi podróż nie jest droższa a zawsze wygodniejsza.

Pozakładano również na granicy pruskiej „centralne biura pośrednictwa pracy“ przez które wychodźcy (przeważnie robotnicy rolni) otrzymują pracę u Niemców.

Galicyjskie biura pośrednictwa pracy niestety, niezdobyły sobie dotychczas zaufania ludu roboczego a zajmowanie się wychodźtwem w ogóle — jest w Galicyi traktowane jako rzemiosło obliczone na zyski tych, którzy się wychodźtwem zajmują. Rzemiosło to uprawiają bezkarnie wszyscy ci, którzy mają jakikolwiek wpływ na lud (nie wyłączając posłów i urzędów gminnych) a którzy zazwyczaj bez wszelkiego w tym kierunku upoważnienia ze strony władz — na własną rękę działając, dorabiają się pieniędzy na wychodźczym ludzie. — Uprawiają to rzemiosło liczne kantory przewozowe pozakładane w zachodnich państwach europejskich, jako to: we Wiedniu, w Niemczech, Belgii, Holandyi, Szwajcaryi, które wypuszczają całe sfory agentów w celu werbowania wychodźców z Galicyi, Bukowiny, z Węgier, z Królestwa Polskiego itd. I smutna rzecz, że agenci ci rekrutują się zwłaszcza w Galicyi — z rodaków, i ci zalewają kraj cały reklamami kantorów przewozowych, przeważnie nie troszczących się wcale o dobro wychodźców po zabraniu od nich pieniędzy za przewóz itd.

Prawo austryackie z roku 1897 mówi, że kto się zajmuje sprawami wychodźtwa jako interesem bez koncesyi, podlega karze aresztu od 8 dni do 6-ciu miesięcy. Ustawa zaś z r. 1868 orzeka, że wychodźcą jest tylko ten, kto porzuca kraj na zawsze bez zamiaru powrotu.

Takich wychodźców „na zawsze kraj porzucających“ w Galicyi prawie niema. Chłop nasz polski zanadto przywiązany jest

do kraju rodzinnego, aby w chwlli, gdy go opuszcza, myślał równocześnie, że nie powróci do swej ukochanej ziemi.

I to właśnie przywiązanie chłopa polskiego do rodzinnej ziemi, służy agentom wychodźczym do swobodnego obchodzenia a więc nadużywania prawa z r. 1897. Wychodźca nasz bowiem zawsze gotów szczerze wobec władz stwierdzić, że jedzie do krajów obcych — lecz z zamiarem powrotu, gdy się nieco gotówki dorobi.

Za tem pierwszem obejściem prawa idą inne. Sprzedać kartę wychodźcy znaczy „wyświadczyć usługę sąsiedzką lub grzeczność“ i tak się tłumaczą również przed sądami i tp.

Zaraz po wyjściu prawa z roku 1897 żandarmerya austryacka śledziła po wsiach i miasteczkach za tymi, którzy uprawiają rzemiosło wychodźcze, lecz gdy obwinionych władze od odpowiedzialności uwalniały — żandarmerya zaniechała dalszych pościgów. W ten sposób w Galicyi każdy robi z wychodźcami co chce.

Komu nie wystarcza drobne wyzyskiwanie wychodźców w jednej okolicy, i chce prowadzić interes na wielką skalę — to stara się o koncesyę na sprzedaż kart okrętowych!.. W Galicyi ubiegają się o te koncesye wszyscy, którzy mają jakiekolwiek stosunki we Wiedniu lub we Lwowie; niepogardzają tego rodzaju uprawnieniem do zarobków nawet ludzie piastujący wyższe w kraju godności.

Mieć koncesyę i umieć z niej korzystać, to znaczy rozporządzać dostatecznym dochodem, bogacić się i mieć na swych usługach wszystkie czynniki w kraju które zamiast ochronę wychodźcom — przynoszą zazwyczaj pomoc koncesyonowanym spekulantom. Otrzymać koncesyę dla zagranicznej linii okrętowej jest bardzo trudno, więc znaleziono sposób obejścia tej trudności pod pretekstem protegowania austryacklej żeglugi! (Tow. Austro - Amerykana).

Trzy lata temu Austro-Amerykana otrzymała od ministeryum (z pominięciem władz galicyjskich) prawo zakładania swych agentur we wszystkich miasteczkach, i wsiach w Galicyi i na Bukowinie. Ponieważ lud galicyjski szybko zniechęcił się do austr. żeglugi posiadającej wówczas najmarniejsze okręty i ponieważ A.-A. nie była w możności przewozić większej ilości wychodźców, więc kantory jej wyrobiły sobie pozwolenie przewożenia zbywającej liczby pasażerów innemi liniami zagranicznemi.

Stosunek tych zbywających pasażerów jest taki, że kantory te mają dajmy na to: kilkanaście tysięcy wychodźców, to zaledwie 2—3 tys. przejeżdża przez Tryest, a reszta jedzie przez zagraniczne tow. żeglugi. Z tego wynika, że szyldy Austro-Amerykana służą tylko za pretekst obcym tow. żegl. do prowadzenia wbrew prawu i intencyom rządu austryackiego interesów na wielką skalę z wychodźcami.

Setki ajentów i wszystkie szumowiny społeczne będące na usługach tow. żeglugi pod pokrywką Austro-Amerykana, robią na handlu wychodźcami dobre interesy.

Oni wszyscy zwykle pracują dla Bremy, a teraz gdy powstała dezorganizacya wskutek zastoju wychodźtwa do Półn. Ameryki, pracują dla tego, kto da więcej.

Tak wygląda handel wychodźczy pod opieką Austro-Amerykany!

* * *

Rzućmy jeszcze okiem na to, co się robi w Austryi dla uzdrowienia tego szkodliwego stanu rzeczy...

Dwa lata temu w parlamencie austr. przedłożony został rządowy projekt prawa wychodźczego. Był to projekt niedołężny, przyznawał z góry w swych motywach, że rząd czuje się bezsilnym wobec nadużyć ajentów wychodźczych, a że niemiał środków do utworzenia posad komisarzów emigracyjnych, więc szukał ratunku w wysokich kaucyach, jakie wymagał od tych, którzy otrzymają koncesyę na sprzedaż kart okrętowych, i naznaczał wysokie kary za nadużycia i z góry przypuszczał, że z tych kar utworzy się fundusz wystarczający dla utworzenia opieki rządowej (?!).

Wreszcie poddawał myśl, że byłoby dobrze, gdyby instytucye społeczne zajmowały się losem wychodźców, bo wtedy czynności ich łatwiej mogłyby być kontrolowane przez władze.

Projekt ten nie nadawał jednak ściślejszych praw instytucyom społecznym i nie określał wcale ich zakresu działania.

Wyznaczono wreszcie trzech posłów do rozpatrzenia sprawy wychodźców; przewodniczącym był Niemiec, a dwóch innych było Polaków. Posłowie ci rozpoczęli swą pracę gruntownie od studyowania stosunków wychodźczych, zwołali „ankietę“ w której wzięli udział wszyscy „znawcy“ stosunków wychodźczych w Austryi, a więc wszyscy przedstawiciele Tow. żeglugi, dróg żelaznych, i kantorów przewozowych w Austryi, słowem, ludzie interesowani sprawą wychodźtwa, ale interesowani właśnie w utrzymaniu istniejącego stanu bezładu i nadużyć. „Cenny materyał“ zebrany przez długotrwałe prace ankiety: uchylił tylko rąbek nadużyć jakie się dzieją na punkcie wychodźtwa, ale nie wynalazł sposobu ich ukrócenia. Sprawę odłożono więc na czas nieograniczony!... Tymczasem nieład i nieporządki i ubiegania się rozmaitych ludzi o koncesye na sprzedaż kart okrętowych i zabiegi konkurencyjne zagranicznych firm przewozowych — idą swoją drogą dalej.

Wobec takiego stanu rzeczy, tylko samopomoc społeczeństwa naszego mogłaby wychodźtwo na lepsze tory sprowadzić.

Czego ustawa nie przewidziała, tego dokonać powinne instytucye społeczne, jawnie, pod publiczną kontrolą działające.

Chętnie też popierać będziemy wszelkie uczciwe zabiegi w tym kierunku.

St. Kaczyński.

O BRAZYLII

i Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki.

I.

Onegdaj wygłosił w Krakowie dr. L. Caro odczyt o stosunkach brazylijskich niby bajkę o żelaznym wilku, wyposażoną wiadomościami o bardzo marnej wartości rzeczowej. Twierdził on, że stany: Spiritu Santo, Sao Paulo i St. Katharina nie są dla kolonistów naszych odpowiednie — bo w dwóch pierwszych panuje „tropikalne słońce“, ba nawet „żółta febra“ a w trzecim.... grasują Niemcy! Natomiast w Paranie lepszy jest klimat i „dogodniejsze warunki ekonomiczne“ — a już w Sao Paulo „zdobycie samodzielnego gospodarstwa jest bardzo trudnem“ wskutek.... „przesilenia kawowego“!! i t d.

Posłuchajmy co o tem wszystkiem mówią ci, którzy owe, krytykowane przez Dr Caro stany znają:

Wiadomo powszechnie, że cały stan Sao Paulo gorący nie jest, tam bowiem, gdzie podążają polscy wychodzcy, a więc do Sao Paulo południowego — jest klimat równy parańskiemu, leży bowiem południowa częśc stanu Sao Paulo na tej samej co Parana szerokości geograficznej.... Tylko małe zastrzeżenie: ta właśnie część Sao Paulo jest od Parany bogatszą i daje kolonistom bezwarunkowo dogodniejsze warunki bytu. I jeszcze jedno: Parana gorzej położona jest nawet od stanu St. Katharina, ale że Parana jest jeszcze pustym i dzikim krajem — więc ją wspaniałomyślni nasi „znawcy“ przeznaczają dla Polaków a ci przetrzebiwszy dziewicze lasy i uprawiwszy ziemię — czynią ją podatną dla Niemców, którzy nie lenią się korzystać z pracy naszych kolonistów. — Parana nie ma dróg, jest bez komunikacyi — niżej więc stoi o „całe niebo“ od stanu Sao Paulo, który budując równocześnie drogi tam, gdzie zaprowadzone być mają kolonie — umożliwia kolonistom łatwiejszy zbyt produktów. Tak samo stoją pod tym względem wyżej wszystkie inne stany w Brazylii od stanu Parana. Zbiór kawy w Sao Paulo polega na zrywaniu dojrzałych strączków kawy, a więc jest to praca tak niemęcząca, że nawet dziatwa spełnia ją. Zbiory kawy wypadają tam w okresie zimowym i każdy robotnik przy tem zajęty, zarabia przeciętnie do 400 franków w sezonie. Rząd sanpaulitański nie stara się o ściąganie z Europy robotników — jeno o kolonistów, którzy pracując w danych im na dogodnych warunkach: własnych koloniach, t. j. na swem własnem gospodarstwie — zasilają kraj produktami gospodarstwa rolnego, a w wol-

nym od zajęć gospodarskich czasie, w ciągu zimy najmują się do robót przy zbiorze kawy — i w tym celu rząd daje kolonistom bilety wolnej jazdy kolejowej.

Zdobycie własnego gospodarstwa nie stoi w żadnym związku z przesileniem kawowem. — Kolonie rządowe nabywać można po różnych cenach i na spłaty, a blizkość kolei i miasta, oraz możność sprzedania asu i sprzedawania wszystkich produktów gospodarstwa, prędzej niż gdzieindziej i po wyższych cenach, jest zachętą dla kolonistów. Dowodem wyższości warunków materyalnych w Sao Paulo jest ilość kolonistów niemieckich, którzy tam zewsząd napływają, (choćby za namową znanego żyda londyńskiego Gutmana). Lud nasz zrozumie też z czasem korzyści osiedlania się w Sao Paulo ale wtedy, gdy Niemcy zajmą wszystkie ziemie dziś będące do kupienia na koloniach rządowych. Dla rzemieślników i inteligencyi w Sao Paulo pole do działania jest bardzo ograniczone, a właśnie tylko rolnicy i tylko rodziny jak najliczniejsze mogą osiąść na ziemi i mają pole do pracy w Sao Paulo.

Może to wystarczy panu dr. Caro w uzupełnieniu dokładności — jego z innych względów bardzo dowcipnego odczytu.



Sao Paulo: Dworzec kolejowy. Wjazd do miasta.

II.

Dziennik krakowski „Głos Norodu“ notuje: że po odczycie p. dr. Caro, wszczęła się dyskusya na temat stosunków amerykańskich i że „na ogół emigracya do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki znajdowała wśród zebranych stnowczych zwolenników“...

Ponieważ sprawozdawca Szan. „Głosu Narodu“ nie zaznaczył, czy o tej emigracyi

do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki mówiono w czasie teraźniejszym, czy w czasie przyszłym — przeto dla uniknięcia nieporozumień, które mogłyby ludowi naszemu przynieść ogromne szkody — zaznaczamy, że mówiono o emigracyi do Stanów Zjednoczenych Półn. Ameryki **w czasie przyszłym** albowiem obecnie emigracya tam jest wprost niemożliwą.

tylko tutejszych robotników znających język krajowy. Nasz lud niema obecnie po co tu przybywać, bo dotąd jeszcze z pozostałych połowa jest bez zajęcia i nędzny wiedzie żywot. Stanowczo przed wyjazdem do Ameryki w czasie obecnym należy lud przestrzedz. W końcu zaznaczamy, że o zmianie stosunków na lepsze zawiadomimy Szan. Panów w stosownym czasie. Załączając z za



Dom kolonisty.

Oto co w tej mierze pisze nam redakcya „Narodu Polskiego“ organu Związku katolickiego:

Chicago 3. września 1908.

W odpowiedzi na list Szan. Panów wystosowany do nas w sprawie udzielenia informacyi, dotyczących obecnych stosunków zarobkowych w Ameryce, zaznaczamy uprzejmie, z e c z a s y k r y t y c z n e d o t ą d j e s z c z e s i ę n i e z m i e n i ł y i niema najmniejszych widoków, aby zmiana nastąpić miała przed ukończeniem wyborów, które na ruch pracy wielki wywierają wpływ. Tu i ówdzie otwierają wprawdzie fabryki, lecz przy ograniczonym czasie pracy i zniżonej płacy. Właściciele atoli przyjmują

Oceanu pozdrowienia dla Rodaków, a Szan. Panom życząc w ich zbożnej dla ludu naszego pracy: wszelkej pomyślności — pozostajemy z poważaniem i t. d.

Równocześnie pod datą 5 września 1908 pisze nam z Chicago redakcya „Zgody“ organu Związku Narodowego polskiego w Stanach Zjedn. Półn. Ameryki:

Szanowni Panowie!

List wasz odebraliśmy; w odpowiedzi donosimy, iż stosunki robotnicze we wszystkich miejscowościach Stanów Zjednoczonych są obecnie bardzo liche. Codziennie otrzymujemy listy z różnych prowincyj w których piszący skarżą się na brak pracy i fun-

duszów nieraz do życia. Jeśli się gdzieś praca trochę ruszy, to tylko na to, aby dać robotnikom możność pracowania po 2 do 3 dni w tygodniu, czasem tylko po 6 godzin dziennie, a w najgorszym razie, by stanąć na nowo. Widoków lepszych na razie nie ma wcale, i w tym roku chyba się czasy nie polepszą, i nie radzimy wobec tego przysyłać tu rodaków. Niejeden niema dziś za co chleba kupić, a cóż dopiero mówić o sposobności polepszenia sobie bytu.

Z poważaniem i t. d.



Kolonista przy pracy.

Z ruchu humanitarnych Towarzystw wychodźczych.

W kraju naszym, na niwie ochrony wychodźtwa, ochrony tak koniecznej i potrzebnej pracuje dodatnio zaledwie jedna instytucya — mianowicie: Towarzystwo opieki nad wychodźcami „Opatrzność" w Krakowie — druga o podobnym programie — mianowicie: Towarzystwo św. Rafała (polskie) zdane na dobrą wolę kilku jednostek — uprawia głównie ekspedycyę wychodźców bez ściśle określonego planu — mniej dbając o los wychodźców i zadawalniając się li tylko ich przeprawianiem utartym szablonem za morze. Oprócz tych Towarzystw, istnieje w Krakowie: filia niemieckiego Towarzystwa św. Rafała reprezentowana przez adwokata dra Caro i we Lwowie podobna filia reprezentowana przez dr. M. Thullie.

Obie te filie mające za zadanie nieść pomoc austryackim wychodźcom, de facto pomocy im żadnej nie niosą, zadawalniając się tylko popularyzowaniem od czasu do

czasu tych wiadomości o wychodźtwie wśród społeczeństwa polskiego, na których zależy polityce emigracyjnej.

Mając zatem w kierunku ochrony wychodźtwa tak mało czynników zdrowych — z tem większem zainteresowaniem i prawdziwą przyjemnością bierzemy do ręki leżące przed nami pierwsze „Sprawozdanie z działalności Towarzystwa opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie“ które wykazuje, że są jeszcze w narodzie naszym sfery (o nielicznych wprawdzie jednostkach), dla których nieobojętną jest dola naszego ludu wychodźczego, które tym ludem się interesują i choć nie tworzą cudów w kierunku sanacyi opłakanych stosunków wychodźczych — to jednak czynią nadludzkie niemal wysiłki, by skierować wychodztwo nasze na tory racyonalne, by chronić lud nieszczęśliwy od fatalnych przygód, na jakie w wędrówce swej za chlebem — jest prawie zawsze narażony.

Dla braku miejsca nie możemy dać pełnego obrazu tej zbożnej a pożytecznej pracy, jaką spełniło Towarzystwo „Opatrzność“ w przeciągu niespełna dwóch lat istnienia swego; podamy więc tylko w krótkim streszczeniu tę obfitą w dodatnie skutki działalność wspomnianego Towarzystwa. (Ciekawych odsyłamy do wyszłego z druku sprawozdania, które Towarzystwo „Opatrzność“ chętnie wszystkim na żądanie udziela).

W chwili, kiedy powszechnie wiadomo, że wychodźtwo nasze zostało opadnięte przez mrowisko indywiduów, będące pokątnymi agentami firm przewozowych, mrowisko składające się z szumowin społecznych, które żerując za prowizyą — pcha na oślep wychodźtwo nasze w przepaść; że nie było nikogo, ktoby w poczuciu uczciwie pojętego obowiązku społecznego, ostrzegał wychodźców przed grożącem im niebezpieczeństwem oddawania losu swego w ręce ludzi nieodpowiednich i nieodpowiedzialnych i wskazywał wychodźcom warunki utrzymania się w krajach obcych, warunki pracy i warunki kolonizacyi, zwłaszcza w krajach zamorskich; w chwili, gdy domagano się u nas powszechnie, by opiekę nad wychodźcami roztoczyć w taki sposób, iżby każdy wychodźca czuł błogie skutki tej opieki od pierwszej chwili wyjazdu, podczas podróży i pobytu poza granicami rodzinnego kraju, a nawet aż do chwili powrotu do kraju i aż do ustalenia w nim swego bytu — w takiej chwili: palącej potrzeby społecznej — powstało za inicyatywą kilku ludzi dobrej woli — Towarzystwo „Opatrzność“, które wzięło sobie za zadanie wprowadzić w czyn to, czego się właśnie społeczeństwo tak bardzo domagało. I dziś, dzięki tym ludziom dobrej woli, na których czele stanęli tej miary działacze społeczni co pp. Marya Siedlecka, Józef hr. Lubieński, dr. Bolesław Mikiewicz, Józef Hampel, Fl. Koszko, J. Onyszkiewicz, Tad. Rząca, Mieczysław Jerom i in. — Towarzystwo „Opatrzność“ było w możności odpowiedzieć swojemu, nad wyraz trudnemu, acz zaszczytnemu zadaniu.

Dla illustracyi działalności wspomnianego Towarzystwa dość przytoczyć, iż Tow. „Opatrzność“ ugruntowało — oprócz centralnego Biura dla swej pracy w Krakowie — biura filialne w Jarosławiu i Oświęcimiu i że wychodztwo nasze w całej pełni korzysta ze wskazówek Towarzystwa i z jego misyi opiekuńczej. Niezliczona ilość ludzi naszych nie poszła na marne, po zarobki do skrachowanych Stanów Zjednoczonych Póln. Ameryki, dzięki licznym odezwom publicznym, które Tow. „Opatrzność“ w celu ostrzeżenia ludu przed niebezpieczną emigracyą po całym kraju rozrzucało.

Przeszło półtora tysiąca rodzin włościańskich i robotniczych błogosławi Towarzystwo „Opatrzność“ za bezpośrednią poradę i czynną opiekę, — przeszło pół tysiąca robotników wdzięczni są Towarzystwu za wyjednanie im pracy i jak w dalszym ciągu wykazuje sprawozdanie — bardzo wiele ubogich rodzin korzystało z zapomóg, jakie im udzieliło Towarzystwo „Opatrzność“ w chwili, gdy ich w drodze „za chlebem“ bieda zaskoczyła. To też słusznie twierdzić mógł Wydział Towarzystwa w swem sprawozdaniu, że „jeśli zagraniczne biura i agentury zarabiają miliony na naszem wychodź-

twie, a sieją zło i zepsucie i przez lekkomyślne namawianie do wychodztwa ubożą i niszczą nasz kraj — to instytucya humanitarna, przeciwdziałająca niezdrowemu ruchowi emigracyjnemu, oparta na zdrowych zasadach bezwzględnego pożytku dla wychodzców — ma nie tylko prawo do bytu i rozwoju, ale powinna być otoczona szczególnymi względami i pieczołowitością całego społeczeństwa i wszystkich odnośnych władz rządowych.

Usunąwszy przez stworzenie naszej instytucyi humanitarnej — czytamy w sprawozdaniu Tow. — wszelki osobisty interes kapitalistyczny na bok, starając się o dochody nie obciążające ludu wychodzczego i używając wszelkich dochodów na świadczenie ludziom dobrodziejstw, musi Towarzystwo nasze, wskutek działalności swojej zająć z czasem jedno z pierwszych miejsc w bilansie ogólnej pracy narodowej. Towarzystwo nasze bowiem świadczy ludziom dobrodziejstwa i świadczyć je pragnie w coraz szerszym zakresie, nie tylko przez ochranianie wychodzców od krzywd i szkód, jakie im wyrządza niesumienna pokątna agitacya biur przewozowych, ale przez niesienie im porady, w miarę możności pomocy materyalnej, a zawsze i bezwarunkowo otacza ich opieką w podróżach i na obczyźnie.

Z tej działalności naszej — woła Wydział Tow. „Opatrzność“ — do której zapraszamy wszystkich ludzi dobrej woli — pragniemy ukuć kapitał moralny i materyalny, mający być również jedną z tych fundamentalnych podstaw, na których opierać się musi wszelka rzetelna praca dla kraju“.

Kończąc na tem nasze uwagi o działalności Tow. „Opatrzność“, serdecznie życzymy Towarzystwu jak największego powodzenia w jego zbożnej, szlachetnej misyi i wyrażamy nadzieję, że Towarzystwo nie omieszka w miarę możności tworzyć w całym kraju, we wszystkich jego miejscowościach, w miastach i po wsiach posterunki opiekuńcze, któreby lud nasz — jako miejscowe — skuteczniej mogły bronić przed wyzyskiem i niezaradnością.

Przy tej sposobności zwracamy powszechną uwagę, iż każdy komu zdrowa myśl opieki nad wychodźcami naszymi — przemawia do serca — powinien przystapić do Tow. „Opatrzność“ w charakterze członka wniósłszy 2 kor. rocznej wkładki.

Dr. Jul. W.

Wskazówki praktyczne.

(Tę rubrykę uzupełniać będziemy stale rozmaitemi wskazówkami. *Przyp. Redak.*).

Wracający z Ameryki często opłacają w Ameryce jazdę aż do miejsca swego przeznaczenia w Europie.

Jest to postępowanie z gruntu fałszywe i przynoszące zawsze straty wychodźcom a otwierające agentom pole do różnych nadużyć.

Oto, zdarzył się niedawno temu wypagek, iż pojawiła się na dworcu w Krakowie partya złożona z 60 osób, która wróciła z Ameryki i miała jechać wprost do Rosyi. Ajent, który miał czekać na nich w Wiedniu nie pokazał się wcale, więc zniecierpliwieni pasażerowie musieli sami opłacić sobie dalszą podróż, którą już raz w Ameryce opłacili.

W ten sposób tysiące koron krwawo zapracowanych przez lud wychodźczy w Ameryce, przechodzi do rąk niesumiennych ajentów wychodźczych. Byłoby wskazanem i wielce pożytecznem, aby gazety amerykańskie ostrzegały o tem powracających do Europy wychodźców.

Bilety Amerykańskie. t. z w. Freikarty. Osoby mające nadesłane sobie z Ameryki bilety okrętowe (szyfkarty) prawie zawsze narażone są na ogromne przykrości z tego względu, że kantory amerykańskie sprzedają bilety na takie angielskie i amerykańskie linie, których niemiecki rząd nie uznaje; pasażerów mających takie bilety nie przepuszcza przez Niemcy do portów w Antwerpii i Roterdamie. Pasażerowie więc muszą szukać objazdowej drogi i tułać po różnych miejscach zanim dostaną się do okrętu z ominięciem Niemiec. W tej tułaczce wpadają często w ręce oszustów,

lub mylnie poinformowani tracą na próżno pieniądze — i kończy się tem, że muszą powracać do domu. Kto dostanie bilet z Ameryki, a nie jest pewny jak jechać, niech o to zapyta listownie Redakcyę naszą, albo niech z biletem tym wstąpi do nas do Krakowa a my go bezinteresownie poinformujemy: co ma robić by uniknąć strat i zawodów w drodze.

Bagaże. Dla oszczędzenia kilku koron lub rubli na przesyłkę rzeczy za kwitem bagażowym, wychodźcy tracą nieraz tygodnie całe na poszukiwaniu swoich bagaży i ponoszą ogromne koszty na życie i hotel a nieraz bywa i tak, że są zmuszeni zrezygnować z bagaży i jechać bez nich. Dlatego ostrzegamy, że kto nie wie jak i dokąd wysłać rzeczy naprzód — niechaj lepiej wiezie je z sobą za kwitem bagażowym.

Brak pieniędzy w drodze. Największem nieszczęściem dla podróżujących jest, gdy im w drodze zabraknie pieniędzy na dalszą podróż. Podobne wypadki pochodzą po części stąd, że ajenci wychodźczy nie podają wychodźcom dodatkowych kosztów, jakie ich czekają w drodze, dlatego, aby przez wskazanie właściwej sumy kosztów podróży nie zrazić sobie pasażera i nie stracić go dla tej linii, której bilety sprzedają. Dla uniknięcia podobnych wypadków należy udać się z miejsca pod opiekę Towarzystwa „Opatrzność“ w Krakowie, albowiem ta instytucya spełnia właśnie to szlachetne zadanie: ochraniania wychodźców przed wyzyskiem i wszelkimi zawodami w podróży.

Ważne dla wychodźców

do południowej Ameryki.

Otrzymaliśmy pismo od gospodarza Towarzystwa „Opatrzność“ p. Mieczysława Jerome, którym nas zawiadamia, iż zdał uciążliwy swój urząd gospodarza w ręce innego członka Towarzystwa i że sam, jako członek Tow. postanowił na własny koszt odbyć podróż informacyjną do poszczególnych stanów południowej Ameryki w celu wywiedzenia się na miejscu: na jakie warunki pracy i osiedlenia się tamże liczyć mogą nasi wychodźcy, którzy tak słusznie utyskują na informacye fałszywe podawane im przez pp. Okołowiczów, Carów, Warchałowskich i przez lwow. „Przegląd Emigracyjny“. — P. Jerome kończy swój list do nas wystosowany — następującemi słowy:

„Będąc jednym z inicyatorów i założycieli Tow. „Opatrzność“ poczuwam się do obowiązku służenia wedle sił i możności w dalszym ciągu humanitarnemu zadaniu Tow. i dlatego, chcę dla dobra nieszczęśliwego naszego ludu wychodźczego, ponieść jeszcze tę ofiarę, by Towarzystwu „Opatrzność“ przysporzyć jak najwięcej wiadomości o warunkach na jakie liczyć mogą ci nasi Rodacy, którzy zmuszeni są szukać bytu poza granicami kraju. — Szanowna Redakcya raczy zatem podać to moje postanowienie do publicznej wiadomości w formie — jaką sama uzna za stosowną.

Z poważaniem *M. Jerôme.*“

Do powyższych słów zacnego obywatela i prawdziwego przyjaciela ludu — dodamy tylko, iż uważamy postanowienie jego jako bardzo korzystne dla Towarzystwa mającego za zadanie uzdrowienie naszych opłakanych stosunków wychodźczych.

Wydawca i redaktor odpow. Józef Krzysztofowicz.
Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarządem A. Nowaka.